

Jedliśmy tedy w milczeniu delektując się jego doskonałym smakiem. A może poprostu byliśmy tylko głodni? Wszak w dniu owym nie miałem czasu na zjedzenie obiadu w domu. Lub może nałykawszy się po drodze świeżego powietrza apetyt nam tak dopisywał?

Dziś nie potrafię już sobie tego dobrze przypomnieć. Było też pieczone, były ciasta. Podano wino i trochę, nie za wiele - czyste;

Posypały się toasty. Nastrój ~~xxx~~ zmienił się na bardziej rodzinny. Zaczęliśmy dowcipkować dokuczając Eugeniuszowi, iż nie zwraca uwagi na stale kokietującą go, siedzącą obok niego pannę N... chociaż ma tak pięknie skrojone oficerskie buty. Eugeniusz odgryzał się, jak mógł, co nas tylko zachęcało do dalszych ataków.

Miejsowi gospodarze zachęcali nas do picia. Zaczęliśmy gwarzyć i wspominać dawne czasy. Mówiliśmy o ziemi skąd przyjechali. Zastanawiano się, czy aby ta Ziemia Bystrzycka będzie dla nich łaskawa. Trochę narzekali na górskie położenie i wertepy, trochę na brak inwentarza żywego, na brak koni. Te koniki które przywieźli ze sobą <sup>by</sup> były niewielkie i nie bardzo odpowiednie w tutejszym terenie. Konie miejscowe to perszerony, ale było ich mało. Dopytywali się czy nie uda się otrzymać konie w ramach akcji "K". Widocznie porucznik nie zbyt obszernie poinformował osadników w PUK - ze w tej materii.

Lecz nagle gwar się uciszył. Okazało się, że gospodarze prócz strawy dla ciała przygotowali dla gości jeszcze coś dla ducha.

Uproszono bowiem miejscowego artystę śpiewaka, aby dla gości coś zaśpiewał. Ten nie dał się długo prosić i po chwili popłynęła po świetlicy tęskna pieśń o dwóch gołąbkach, które się kochały i zdradzały, gdyż był jeszcze i trzeci gołąbek. Śpiewak miał dobrą dykcję i ładny głos. Miejsowi, chociaż z pewnością nie raz już tę pieśń słyszeli - słuchali z zamiłowaniem, patrząc na nas jakie to robi na gościach wrażenie.

To niewidomy - objaśnił mnie po cichu Eugeniusz. Ale - " ujdz: